

Prymat Rzymu z perspektywy historycznej (cz.II)

Autor: Włodek Tasak



Jednym z jej elementów składowych były listy biskupów danych Kościołów lokalnych następujących kolejno po apostołach, gwarantujących zachowanie ciągłości ich nauczania. Zgodnie z tą zasadą największe znaczenie miały Kościoły zakładane przez apostołów, w których apostołowie działali albo przynajmniej mieli swój grób[1]. Te Kościoły miały być w najmniejszym stopniu zagrożone zniekształceniem nauki Chrystusa i apostołów przez herezje. Zaliczały się do nich takie ośrodki chrześcijańskie jak Antiochia, Efez, Filipia, Korynt, Tesaloniki czy Rzym[2].

Nad nimi wszystkim jednakże Rzym miał zdecydowaną przewagę. Tamtejszy Kościół wiązano bowiem z działalnością dwóch najznacześniejszych apostołów: Piotra i Pawła (przy czym podkreślano rolę i znaczenie ich obu, nie wyróżniając żadnego z nich), którzy ponadto mieli być tam pochowani. Poza tym Rzym był jedynym Kościołem na Zachodzie, który mógł się pochwalić apostolską reprezentacją.

Dlatego też o żadnym innym Kościele nie rozpisywano się w tak pochwalnym tonie. Z III w. znany jest hymn Abercjusza z Frygii na cześć Kościoła rzymskiego, w którym porównuje się go do królowej w złotych szatach i złotym obuwiu, która oddziałuje swoją nauką na zachodnie i wschodnie prowincje cesarstwa. W drugiej alegorii zawartej w Liście Pseudoklementyńskim z początku III w. pojawia się obraz Kościoła rzymskiego jako łodzi Piotrowej, która należy do Boga, a jej sternikiem jest Chrystus, busolą biskup, zaś podróżnymi chrześcijanie. Najtrudniejszą rolę pełni tu biskup, gdyż musi wsłuchiwać się w słowa Sternika i głośno powtarzać Jego polecenia. W tym samym czasie Tertulian pisze o Rzymie: „O jakże szczęśliwy ów Kościół. Jemu to Apostołowie całą naukę z krwią swoją wylali“ (De prescriptione haereticorum, 36, 3-4).

Cudze przekonanie o własnej wyjątkowości

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji, mając przeświadczenie o swojej wyjątkowości z racji apostolskiego autorytetu założycieli i licznych tego potwierdzeń z różnych Kościołów lokalnych, co ambitniejsi biskupi Rzymu zaczęli przejawiać zakusy ku odgrywaniu należnej im w ich mniemaniu roli już nie tylko w wymiarze symbolicznym czy honorowym. Pierwszym z nich był Wiktor I (189-199), który w drugorzędnym sporze o dzień święcenia Wielkanocy[3] postawił sprawę na ostrzu noża i ekskomunikował te Kościoły.

Od III w. rośnie znaczenie Kościoła rzymskiego też ze względów czysto praktycznych. W tym czasie jest to już naprawdę duży Kościół lokalny, liczący około 30 tysięcy członków, co stanowi jakieś 5 procent mieszkańców miasta. Przy tym jest to Kościół sławny ze swego zaangażowania w troskę o miejscowych ubogich, jak również pomoc udzielaną innym biedniejszym Kościołom lokalnym. W dodatku przestaje być Kościołem peryferyjnym na Zachodzie, stając się centrum łacińskiego chrześcijaństwa, zręcznie wykorzystując przy tym zarówno fakt apostolskiego pochodzenia, jak i usytuowania w stolicy światowego imperium.

Ostoja prawowierności, choć nie bez skazy

Kolejnym czynnikiem, który przyczynił się do podniesienia roli biskupów Rzymu w całym Kościele, były wydarzenia związane z zagrożeniem herezją arianizmu w I połowie IV w. Kiedy 10 lat po soborze nicejskim arianie przejęli władzę na Wschodzie, obaleni przez nich biskupi wierni nicejskiemu wyznani wiary odwołali się do innych synodów (między innymi w Rzymie w 341 r.), powstał problem czy jedne synody mogą anulować decyzje innych synodów. Na Wschodzie uważano, że nie - stojąc na stanowisku autonomii Kościołów lokalnych, za Zachodzie zaś biskup rzymski Juliusz stał na stanowisku, że niektóre synody są ważniejsze od pozostałych i mogą anulować ich decyzje. Wprawdzie chodzi tu jeszcze o zasadę kolegialnej odpowiedzialności za Kościół („Trzeba było napisać do nas wszystkich, żeby wszyscy biskupi mogli postanowić to, co słuszne“), ale pojawia się również nie-dwuznaczna zapowiedź świadomości własnej przewagi nad tym kolegium biskupów („Mówię wam przecież to, co otrzymaliśmy od błogosławionego Piotra Apostoła“).

Ponadto, kiedy jakieś 30 lat później Kościół wreszcie uporał się z problemem ariańskim, trzeba było odbudować zerwane więzi pomiędzy lokalnym Kościołami, okazało się, że spośród wszystkich głównych stolic biskupich to Rzym okazał się być ostoją prawowierności i stabilności[4] - przejmując w ten sposób rolę głównego ośrodka pośredniczącego w odbudowie jedności Kościoła.

Wszystkie te wymienione wyżej „przewagi“ Rzymu, w połączeniu z dużymi ambicjami nie-których z zasiadających na rzymskim tronie biskupów przyczyniały się do stopniowego wynoszenia się ich ponad pozostałych.

Senatorzy wypierają rybaków

Paradoksalnie dobrze zrobiła biskupom Rzymu przeprowadzka cesarzy do Konstantynopola, dokonana na początku IV w. przez Konstantyna. Wprawdzie znaczenie polityczne Rzymu się zmniejszyło, za to zyskał na tym autorytet rzymskiego Kościoła. Patriarcha Konstantynopola stał się bowiem kimś w rodzaju „biskupa dworskiego“, często mocno uzależnionego od cesarza, natomiast na Zachodzie można było zażywać o wiele większej kościelnej wolności.

Druga ciekawa zmiana sytuacji rzymskiego Kościoła, jaka nastąpiła w IV i V wieku, związana jest z przyjęciem chrześcijaństwa przez miejscową arystokrację, dotąd silnie oddaną tradycyjnym religiom pogańskim. Senatorskie, wpływowe rody wnoszą do Kościoła „przede wszystkim swój sposób myślenia o prawie i porządku, przywódczy charyzmat, umiejętność negocjacji, trzeźwe podejście do praktyki, swój zmysł władzy (...) Tak, oto dochodzi do tego, że z tradycyjnej myśli Kościoła przyjmowane jest szczególnie to, co przetłumaczalne na prawo i ustawę: Piotr jako prawodawca; papież jako nadal żyjący Piotr i posiadacz zarówno dziedzictwa jego władzy, jak też plenitudo potestatis, najwyższego przywództwa nad wszystkimi Kościołami“[5]. Rzym przestaje być stolicą cesarstwa, staje się za to stolicą Kościoła. Na razie jedynie w zamyśle nawykłych do decydowania o wielkich sprawach przedstawicieli senatorskich rodów, którzy w Kościele odnajdują dla siebie świetne pole do działania na miarę swoich niemałych ambicji. Ale dzięki politycznemu doświadczeniu liczonemu w pokolenia, zamierzenia te skrupulatnie wcielane są w życie. To nie jest

już Kościół ubogich rzemieślników, gorliwych kobiet, oddanych niewolników z czasów Piotra i Pawła. Oto rodzi się Kościół ludzi znających smak władzy, bogactwa i znaczenia.

Roszczenia i program, a nie rzeczywistość

Już biskup Rzymu Damazy I (366-384) posłużył się teorią o sukcesji apostoelskiej po Piotrze, a innych biskupów zaczął nazywać synami, a nie jak dotąd braćmi. Nieco później Innocenty I (401-417) stwierdził, że żadne decyzje dotyczące zmian strukturalno-organizacyjnych w Kościele nie mogą być dokonane bez jego zgody. On też po raz pierwszy użył określenia papież (łac. papae - ojciec) w odniesieniu do biskupa Rzymu[6]. Następnie Leon I Wielki (440-461) stwierdził, że Piotr był nie tylko założycielem papiestwa, ale i prawodawcą. Jego następcy mają więc duchowy autorytet, ale i prawodawczą władzę. Właściwie to dopiero on może być uważany za pierwszego papieża w dzisiejszym rozumieniu.

Na razie (w IV i V w.) wyglądało to jednak ciągle tak, że nawet na Zachodzie władza biskupów nad Kościołem jest raczej roszczeniem i programem niż realnością. Zarówno w Hiszpanii, Galii, jak i w Afryce północnej (głównych poza Italią Kościołach Zachodu) bieżące problemy rozstrzygano z reguły na szczeblu lokalnym, bez angażowania w nie biskupów rzymskich. Klaus Schatz[7] wyróżnia trzy ówczesne strefy wpływów Rzymu. Pierwsza to Italia suburbicaria czyli środkowa i południowa, gdzie biskup Rzymu rządził jako metropolita. Podobnie jak patriarchowie Aleksandrii czy Antiochii na swoim terenie. Drugą stanowiła tzw. Italia annonaria, czyli północna z głównymi ośrodkami kościelnymi w Mediolanie i Akwilei oraz Galia, Iliria i Grecja. Ten obszar charakteryzowało dosyć częste odwoływanie się do Rzymu z pytaniami czy wątpliwościami dotyczącymi porządku kościelnego czy moralności. Ale z drugiej strony warto też zauważyć, że bardzo często takie zapytania (i to nawet ze Wschodu czy Afryki Północnej) trafiają również do Mediolanu, szczególnie za czasów niezwykle poważanego biskupa Ambrożego (374-397). Co pokazuje na fakt, że w owym czasie osobowość biskupa liczyła się równie mocno jak autorytet czy uznanie danego ośrodka kościelnego. Trzecią sferę wpływów stanowiły Hiszpania i Afryka Północna. Przy czym ta pierwsza utrzymywała jedynie bardzo luźne kontakty, druga zaś pilnie strzegła swojej niezależności, świadoma swego znaczenia teologicznego[8] i siły organizacyjnej.

Jednym z koronnych argumentów na potwierdzenie prymacjalnej władzy biskupów Rzymu już w V w. jest słynne powiedzenie Augustyna z Hippony „Roma locuta causa finita“ („Rzym się wypowiedział - sprawa załatwiona“), mające jakoby świadczyć o definitywności orzeczeń Rzymu przyjmowanych przez inne Kościoły. Rzeczą dotyczyła herezji Pelagiusza[9], która wprawdzie w 416 r. została potępiona na synodach północnoafrykańskich, jednak nie rozwiązało to do końca problemu, bowiem centrum tego ruchu był Rzym i dlatego ważne było, aby i tam odniesiono się do tego zagrożenia. I rzeczywiście w 417 r. biskup rzymski Innocenty I uznał i poparł decyzje owych synodów. I wówczas to Augustyn napisał: „Na temat tej sprawy już dwa synody wydały listy do Stolicy Apostolskiej. Potem nadeszły od niej orzeczenia. Sprawa jest załatwiona; oby tylko przestała istnieć błędna doktryna“[10]. Nie chodziło więc o to, że dopóki Rzym nie potępi Pelagiusza, orzeczenia synodów afrykańskich nie są wiążące, ale o to, że wraz z przyłączeniem się Rzymu do owych decyzji Pelagiusz nie ma już żadnego znaczącego autorytetu kościelnego, do którego mógłby się jeszcze odwoływać[11].

Potwierdzeniem silnego poczucia niezależności Kościoła północnoafrykańskiego od Rzymu są zakazy synodów w Kartaginie z 419 i 424 r. zwracania się tamtejszych kapłanów z apelacjami do Rzymu. Jeszcze w VI w. Kościół ten podkreślał swoją autonomię wobec Rzymu. Właściwie do końca starożytności, mimo wspomnianych prób i deklaracji, biskupi Rzymu nie byli w stanie uzyskać powszechnego uznania dla swoich roszczeń. Na dobrą sprawę dopiero upadek zachodniego cesarstwa rzymskiego w 476 r. i powstanie przez to zupełnie nowej sytuacji politycznej w tej części Europy umożliwiły kolejnym biskupom Rzymu poszerzenie zakresu realnej władzy i zbudowanie tak duchowej, jak i świeckiej potęgi papiestwa. To wtedy papież Geleazy I (492-496) po raz pierwszy użył w stosunku do siebie tytułu „Namiestnik Chrystusa“. Zarówno Paweł jak i Piotr używali znacznie skromniejszych tytułów „sługi i apostoła Jezusa Chrystusa“ (Tt 1:1, 1 P 1:1).

Przypisy:

1. Ireneusz z Lyonu w *Adversus haereses* III 4, 1 (180 r.) pisze, że w przypadku powstania sporu należy „zwrócić się do najstarszych Kościołów, w których żyli apostołowie, i od nich brać to, co w diskutowanym zagadnieniu jest pewne i jasne“. Bardzo podobnie około 200 r. pisze na ten sam temat Tertulian (*De prescriptione haereticorum*, 36, 1-4).
2. Jerozolima straciła na znaczeniu po 70 r., kiedy w wyniku przegranego powstania Żydów przeciwko Rzymianom, miasto to na skutek represji okupantów mocno podupadło, a tamtejszy zbor został rozproszony.
3. Na Wschodzie popularny był judeochrześcijański zwyczaj świętowania Wielkanocy według żydowskiego zwyczaju i kalendarza, czternastego dnia miesiąca nisan niezależnie od dnia tygodnia, na który był on wypadał. Natomiast druga tradycja, poganochrześcijańska, związana była ze świętowaniem niedzieli na pamiątkę dnia zmartwychwstania Chrystusa.
4. Co wcale nie znaczy, że brakowało tam mniej chlubnych epizodów podczas trwania owego sporu. Np. następca Juliusza I, Liberiusz (352-366) pod naciskiem cesarza wyrzekł się nicejskiego wyznania wiary i zerwał wspólnotę kościelną z Atanazym - głównym i niezłomnym obrońcą ortodoksji na Wschodzie.
5. Klaus Schatz, *Prymat papieski od początków do współczesności*, Kraków 2004, s. 57.
6. Jednak już wcześniej występuje ono w dokumentach mówiących o szczególnie ważnym biskupie: był więc np. papae Cyprianus z Kartaginy i papae Athanasius z Aleksandrii.
7. Klaus Schatz, *op.cit.*, str. 58-59.
8. Z tego środowiska wywodzili się przecież Tertulian, Cyprian, Augustyn.
9. Negował on grzeszność natury człowieka i konieczność przyjęcia zbawienia z łaski, uważając, że człowiek sam może wybrać życie bez grzechu.
10. Cyt. za Klaus Schatz, *op. cit.*, str. 60.
11. Faktycznie okazało się, że sprawa wcale nie jest jeszcze zakończona, bowiem Pelagiuszowi udało się zdobyć poparcie następcy Innocentego I Zosyma. W tej sytuacji Augustyn doprowadził do jeszcze jednego potępienia Pelagiusza przez synod w Kartaginie w 418 r. Tym razem już jedynie powiadomiono Rzym o tej decyzji, który się do niej przyłączył.